

Palenie

Autor tekstu: **Bartosz Jastrzębski**

Palenie jest na cenzurowanym. Bezwzględnie. Zdemaskowane, zelżone, oplute i wyklęte wtrącone zostało — jak się zdaje nieodwołalnie — w ponure rewiry zdrowotnej, psychicznej i społecznej patologii. Zimna, bezwzględna, podsycana być może resentymentem i zazdrością, zawziętość niepalących zepchnęła palactwo do głębokiego podziemia — poza przestrzeń publiczną i jej afirmatywne dyskursy. Nikt już dzisiaj o paleniu dobrze nie myśli i nie mówi, często nawet sami niktyniści wyznają ze skruchą słabość i uznają zabójczy charakter swego nawyku czy też nałogu, maskując, a jednocześnie zdradzając małodusznie i tchórzliwie wszystkie rozkoszne chwile przeżyte z tytoniową podniętą. Albowiem toksyny ostrzeżeń, gróźb i zakazów zatrwały ich skuteczniej niż substancje smoliste, zgmiotły doszczętnie ongisiejszą dumę i satysfakcje tabakowego miłośnika.

Minęły już bowiem czasy, w których sztukę dobrego tytoniu zalecano w stanach nerwowych, uporczywym przygnębieniu czy trudnościach w osiągnięciu koncentracji. Mało kto pamięta dziś i ufa sławetnym, ludycznym powiedzonkom, iż mianowicie „sztuka lubi dym” czy też „wędzone mięso trzyma się dłużej”. Nikt nie chce wyznać szczerze czym byłaby kultowa przecież męskość Humphreya Bogarta bez przyklepionego nieustannie do kącika jego ust papierosa. Albo jak zaśpiewałby nam Tom Waits bez tysięcy sztuk tytoniu wypalanych przy barowych pianinach? Dzisiaj natomiast wiemy — bo nieustannie się nas o tym poucza, co powoduje zresztą również niebezpieczne dla zdrowia, może nawet bardziej niż ćmienie, stres, poczucie winy i przestach — że palenie szkodzi tobie i twojemu otoczeniu bowiem powoduje długą i bolesną śmierć, że jest przyczyną zawałów serca i udarów mózgu, że wywołuje raka, że — co gorsza — może powodować impotencję i przyspieszone starzenie skóry, czy też uszkodzić nasienie i zmniejszyć płodność (czyżby przynajmniej środek antykoncepcyjny?). Że zatem, per saldo, umiera się na jego skutek młodo, a przecież to raczej umieranie



jako zgrzybiały już, pomarszczony starzec jest przedmiotem westchnień i marzeń ludzi Zachodu. Konotacje palenia są więc, ogólnie mówiąc, silnie kardiologiczno-onkologiczne, a w efekcie również w nieunikniony sposób tanatologiczne. Bez wątpienia palenie pachnie cmentarzem — i to komunalnym — bo czynność to nie tylko aspołeczna ale i bezbożna: niszczy wszak ciało, które jest świątynią ducha. Pobrzmiwa zaś ono chrapliwymi jękami pacjentów oddziałów pulmonologicznych. Budzi też nieprzyjemne, choć słuszne, skojarzenia z paleniem marihuany, haszyszu, opium czy cracku — wszak i tu i tu uskuteczniane są wiewy, a demony włóczą się przecież grupami, o czym zaświadcza nawet Pismo Świąte.

Dlaczego więc ludzie palą skoro palenie jest tak toksyczne, dokuczliwe, a nadto niemodne? Co ich popycha w objęcia obłądu autodestrukcji? Wszak musi istnieć jakaś gratyfikacja, za sprawą której palacze plwają na groźby i ostracyzmy, oddając się wciąż swej wiewnej obsesji.

Oto więc palenie jest najpierw przerwą, prze-rwaniem ciągłości dnia, pozbawionego jakiegokolwiek samoistnie mu przysługującego „stąd dotąd”. Dzieli ono płynny i amorficzny w swym upływie czas na określone fragmenty, wystarczająco krótkie by je zaprojektować i przetrwać. Od papierosa do następnego upływa — powiedzmy — godzina. A godzinę, nawet jeśli była najgorsza, wypełniona najbardziej niewdzięcznymi, męczącymi działaniami, nieprzyjemnymi sytuacjami, zawsze idzie jakoś znieść — nagrodą za cierpliwe znoszenie będzie przecież następny papieros. To, co negatywne zamknięte zostaje tym samym w ściśle określonym przedziale czasu, odizolowane spożyciem tytoniu niczym swoistym rytuałem przejścia, porządkującym przechodzenie z jednego stanu w inny. Każda godzina zostaje przeto w specyficznie tytoniowo-refleksyjny sposób

„przepalona”. U palaczy radykalnych cały ów mechanizm odmierzenia i odliczania rozpoczyna się już od rana: sięgnięcie jeszcze błędną z niewyspania ręką po papierosa oznacza wejście w dzień. Jego smak, na ogół tradycyjnie wyostrzony kawą, jest dopiero właściwym portalem realności, zgodą na jawę z całym jej bagażem praktyk i relacji społecznych. Przed zaś pierwszym papierosem mamy ziemię niczyją, ugór istnienia powalany resztkami snu, zwietrzałych, zdekompletowanych wspomnień dnia wczorajszego oraz embrionalnie jeszcze przykurczonych przewidywań i planów co do dnia właśnie nadchodzącego. I tak też u radykałów smak tytoniu jest pierwszym, a i również ostatnim smakiem dnia. Przedsenny bowiem tytoń jest konkluzją, podsumowaniem, zamknięciem bramy, uspokojeniem myśli i oddechu. Jest nieśpieszny. Jest nagrodą za uczestnictwo w świecie, dobrze spełniony obowiązek męstwa bycia. Palacz — niczym pitagorejczyk — mnemotechnicznie rozpamiętuje dzień, który już upłynął, rozważa jego niepowtarzalną jakość, skrywający się sens w ramach całości życia, przyzwalając jednocześnie na ogarniającą go z wolna senność. Wśród tych wieczornych, kontemplacyjnych dumań stawia się często do apelu forteczna załoga jego najbardziej własnych, konstytutywnych dla tożsamości myśli. Oto straż przyboczna bezimiennego, nieuchwytnego króla, środka wszechświata (pozbawionego wszakże władztwa nad swymi dziedzinami), którym jest nasze własne ja; szkielet osobowości, rusztowanie, na którym rozpinają się jej zmienne stany. W przestrzeni prywatności wytworzonej przez tytoniowy rytuał próbujemy przeto rozpoznać i „złović” siebie. A nawet podziemni bogowie najbardziej ponurych myśli objawiają się podczas palenia jakby z lekka obezwładnieni, zneutralizowani: niczym pszczoły, które okadzone dymem pozwalają przyglądać się sobie z bliska, bez ryzyka dotkliwego pokąszenia.



W istocie bowiem papierosy bywają różne. Jak powiedziano inny jest poranny, inny wieczorny, ale też odmienny ten pracowniczy od tego czasu wolnego, tak jak niejednaki jest ów samotniczy i ów społeczny. Są różne tak jak różne bywają nastroje. Bywają przeto gniewliwe, nerwowe i szybkie oraz uspokajająco-medytacyjne, wspominkowo-refleksyjne i wychylone antycypacyjnie w przyszłość bliższą lub dalszą. Każdy z nich jednak zagęszcza do tej oto chwili — wyjętej z biegu rzeczy — czas. W szczególnej retardacji pozwala rozpościerać się stanom, które dzięki temu trwają nieco dłużej i percypowane są wyraźniej, klarowniej również manifestują swą szczególną jakość. Chwila — podczas palenia — „puchnie”, zwalnia, gęstnieje i nabiera treści. Skupia się w sobie. Neurofizjologowie powiadają, iż zawarta w tytoniu [nikotyina](http://pl.wikipedia.org/wiki/Nikotyina) (http://pl.wikipedia.org/wiki/Nikotyina) poprawia na czas jakiś metabolizm mózgu. Ów wzrost wydajności objawia się jako wzmożona refleksyjność w wariacie samotniczym bądź zwiększona komunikatywność w opcji palenia zbiorowego. Zintensyfikowana refleksyjność jest zaś narcystyczną rozkoszą przebywania ze sobą i u siebie, z pełnym, wewnętrznym przyzwoleniem na nierobienie

niczego innego ponad to. Palenie jest wszak czynnością: tego to, a tego zrobić teraz nie mogę, bo robię już coś — palę mianowicie. Niczego nie muszę wykonywać, nic i do nikogo nie muszę mówić — palę. Pozwalam meandrować myśli wraz z dymem. Nikotynista kupuje tę chwilę za wysoką cenę wszystkich przyszłych nowotworów i udarów, wszystkich duszności, dychawic i płucnych rozedm, kaszlu i żółtawej skóry. Odracza na moment osiągnięcie jakichkolwiek praktycznych celów. Opuści ją i wybacza sobie, że to czyni.

Papieros jest nadto zmysłowy, funduje przyjemność nie tylko intelektualną, lecz także w szczególny sposób cielesną. Sięga bowiem ust, a zatem sfery erogennej. Mamy tu przecież do czynienia z delikatnym dotykiem warg. Ciepły, szczypiący tylko dla nowicjuszy dym oplata dłoń, snuje się kusicielsko wokół twarzy. Przy wdychaniu lekki ucisk w gardle sygnalizuje wewnętrzną penetrację, po zakończeniu której dym nie jest już niebieskawym, lecz szarym, bowiem wszystko, co najlepsze pozostawił w palczu. Cykliczne podnoszenie dzierżącej sztukę tytoniu ręki zadość czyni także nerwowej kompulsji osobników neurotycznych. Papierosa można także strzepywać, miętosić, rolować, zmiekczać, zanim się go zapali także włożyć za ucho lub wachać, a również, już później, długo i namiętnie gasić, zagarniając — na przykład — popiół z popielniczki na jedno miejsce. Krótko mówiąc, można coś zrobić z rękami, z którymi — jak wiadomo — często właśnie nie wiadomo co począć. Samo otwieranie foliowanej paczki ma w sobie jakiś dyskretny urok „rozdziawiania” czegoś czystego, nietkniętego i czekającego równocześnie na naszą zachłanną i łapczywą konsumpcję. Zresztą, posiadanie pełnej paczki papierosów ewokuje szczególny rodzaj poczucia bezpieczeństwa. Może nie nazbyt głębokiego, ale jednak w pewnych sytuacjach przynoszącego upragniony spokój:

„przynajmniej mam papierosy kiedy nie mam niczego innego”.

Istnieje tu także przyjemność wizualna. Wynika ona z obserwacji turbulentnego ruchu dymu. Jest w tym coś hipnotycznego, podobnie jak we wpatrywaniu się w płomień ogniska lub nurt rzeki. Owe dymne zwoje poruszają się bowiem w sposób frapująco nie mechaniczny, nie newtonowski. Opromienione światłem dają prawdziwy spektakl skomplikowanej jak ezoteryczny taniec drogi w górę. Fenomen dymu od zarania zresztą fascynował ludzi, którzy dokonując na przykład rytualnego palenia zwłok przekonani byli, iż zanosi on ku górze, ku Niebiosom, to, co w zmarłym było najdelikatniejsze i najcenniejsze. Wszystkie bodaj religie od najstarszych, magicznych po współczesne, powszechne znają akty okadzania, odymiania mającego na ogół funkcje ochronne lub oczyszczające. Jakiś ślad tych metafizycznych wier w paleniu tytoniu — jak sądzę — pozostał.

Palenie jest także kompatybilne ze spożywaniem alkoholu. Obie te czynności wzmacniają doznania płynące z siebie nawzajem. Uwypuklają wzajem swe smaki oraz psychiczne działanie. Alkohol wzmacnia głód nikotyny i tym rozkoszniejszym czyni jego zaspokojenie — im większe bowiem pragnienie tym intensywniejsza przyjemność przy spełnieniu. W czasie biesiadowania, wypitki, ręka sięga po papierosa niemal bezustannie, a palacz bezustannie też odczuwa satysfakcję nie musząc odczekiwać — koniecznego w innych wypadkach — okresu abstynencji. Papierosy palone są przeto jeden za drugim, a mimo to wciąż dobre, a nawet — coraz lepsze. Dwie te używki prokurują w ustach szczególnie, knajpiano-impresowy posmak, wyśmienity gdy powstaje, choć dnia następnego będzie on trudnym do pozbycia się suchym zdrewnieniem ustnej jamy. Podczas biesiadowania ujawnia się także w pełni społeczny aspekt palenia. Wspólne palenie generuje nastrój zażyłości, a nawet swoistej familiarności. Wywołuje wrażenie jedności między palącymi, którzy wszak z namaszczeniem oddają się tej samej czynności. Nadto, gęstniejący w atmosferze dym stwarza — w miejscu uczty — wrażenie wyjętej z rzeczywistości kapsuły, w której inna jest zarówno atmosfera, jak i logika tego, co się dzieje. Zadymione pomieszczenie zdaje się cieplejsze i przytulniejsze, co jest zapewne pozostałością dawnych asocjacji, że oto skoro w pomieszczeniu jest dym, to musi być i niezbędny dla przetrwania chłódów oraz nocy ogień. Gdy natomiast papierosy się komuś kończą — a zawsze podczas imprez tak w końcu się dzieje — pojawia się okazja do wzajemnego częstowania. To obdarowywanie wzmacnia klimat wspólnoty i przynajmniej chwilowej jedności losu. Jest też okazją do szczerej wdzięczności, bowiem nagły brak tytoniu na spotkaniu towarzyskim jest dla palacza istną katastrofą, zwłaszcza gdy nie ma gdzie uzupełnić zapasów. Częstowanie ustanawia pewną jedność nawet wówczas gdy częstujemy kłozarda: nikomu bowiem nie można odmówić sztuki tytoniu. Jest to wszak zbrodnia przeciw niepisanemu kodeksowi prawdziwych nikotynistów. Według tego samego kodeksu nie można zresztą korzystać z poczęstunku jeśli jego przedmiotem jest ostatni w paczce papieros. Chyba, że obdarowywany wyraźnie nalega — wówczas mamy do czynienia z darem niezwykle i wymagającym szczególnych podziękowań.

Nie tylko jednak przy biesiadowaniu manifestuje się społeczny aspekt nikotynizmu. W nie mniejszym stopniu dzieje się tak na przerwach w pracy, w szkole, a także wszelkich miejscach dla niepalących, które palacze muszą gremialnie i cyklicznie opuszczać, wypychani wciąż coraz bardziej z przestrzeni publicznej. Owe przerwy na papierosa pełnią przeto ważną funkcję społeczną, stanowią również przynoszące wyraźną ulgę rozluźnienie zakładowego czy szkolnego drylu. Sprzyjają zawiązywaniu nieformalnej płaszczyzny kontaktów. Wszak przy papierosie „na luzie” można omówić to czy tamto, bowiem paląc jesteśmy niejako w kwadratowym nawiasie, poza regułami (przynajmniej niektórymi) panującymi w danym miejscu — to właśnie wspomniane już wcześniej przerwanie czasowej i przestrzennej ciągłości. W swobodnej atmosferze owej „szczeliny” zapadają czasem ważne decyzje i rozstrzygnięcia, dla których konieczny był moment dystansu i wyrażenie pewnych kwestii językiem nieoficjalnym, pozbawionym pracowniczej ciasnoty i służalczości wypełniającej pomieszczenia firm, sygnowane zawsze złowrogim zakazem palenia. Mechanizm ów to bodaj resztki zwyczajów ongisiejszych, gdy nader ważne decyzje decydenci podejmowali cmiąc swobodnie w elitarnych tzw. klubach nikotynistów, przechrzczonej później — gdy spowszechniały i spospoliciały — na palarnie. Zjawisko to jest jednak na tyle aktualne i zauważalne, iż można zaobserwować sytuacje, w których niepalący, nie chcąc przegapić i utracić tego, co się na papierosowej przerwie dzieje, wychodzą na nią wraz z palaczami. Jak słusznie powiadają: dla towarzystwa. Ponadto, pauzy tytoniowe sprzyjają kontaktom przebiegającym w poprzek firmowych hierarchii i społecznych stratyfikacji. Przy papierosie może spotkać się dyrektor i portier, profesor i sprzątaczką, student i nauczyciel. Mamy tu więc do czynienia z czymś, co można by nazwać integracją pionową, na mocy której — przynajmniej na chwilę — każdy opuszcza ramy przynależnego swej społecznej grupie habitusu, kosztując tym samym frapującej inności grup słabo sobie znanych i odległych.

Nie zawsze oczywiście zachodzą przedstawione wyżej zjawiska, nie zawsze przy paleniu zawiązuje się sieć istotnych, a przyjemnych konwersacji. Jednakże nawet gdy się tak nie dzieje mimo to papieros przychodzi z pomocą. Albowiem cisza między ludźmi, którzy się nie znają lub znają słabo rodzi skrepowanie. Tak to już jest u istot, których domostwem jest język i sposobem bycia mówienie. Tymczasem można palić w milczeniu, a bezgłośność, która wówczas następuje jest mniej dokuczliwa i nieswoja niż byłaby bez palenia. Znowuż: niekoniecznie musimy rozmawiać, bo przecież robimy już — wspólnie — coś innego, palimy. Jesteśmy ze sobą na wypróbowany sposób palactwa, nie zaś podług rodzącej niespokojną niepewność ciszy...

W dynamicznym świecie społecznych interakcji palenie może się jeszcze inaczej przysłużyć. Można mianowicie przerwać dzięki niemu niezręczną sytuację. W czasie negocjacji, przyjmujących nie najlepszy obrót dyskusji, sporów, momentów patowych możliwym jest zawsze ogłosić pauzę na papierosa (choć dzisiaj, w dobie politycznej poprawności często powiada się raczej o przerwie na kawę), a zatem rozprężyć zgęstniałą w zły wapor atmosferę, doprowadzić do rozejścia stron sporu, dać chwilę odpocząć, zebrać myśli, odpłynąć w niebyt toksycznemu zacierzawieniu, uspokoić. Jest wówczas szansa, iż skryształizowana w nieprzyjemny, ostry kształt chwila rozpuści się i przemienie, pozwalając by zacząć rzecz od nowa, lepszą może już metodą.

I dalej: zarówno swym aspekcie społecznym jak i jednostkowym jest palenie sposobem na czekanie. Tak bowiem wydarza się współczesna codzienność, że często, może nawet za często, musimy na coś czekać. Czekamy na autobus, tramwaj lub pociąg, na kogoś kto ma przyjść, lecz spóźnia się lub po prostu nie możemy się na niego doczekać, czekamy aż pójdzie sobie w końcu ten, którego widzieć i słuchać już nie chcemy. Czekamy na telefon, maila, na znak, na jakieś wyniki, na uśmiech losu, na koniec zgryzoty, początek nowego, na odpoczynek, na spokój, na miłość, na ustanie nienawiści, a najczęściej nie wiadomo do końca na co... A palenie w czekaniu pomaga. Dzieli przygniatający — bo o nieznanym granicach — przestwór czekania, na małe chwile do od-czekania. Uświadamia pożądany w tym momencie upływ czasu, tak jak by się spoglądało na przesypujący się w klepsydze piasek. Jakby przecież nie patrzeć do odczekania z każdym papierosem coraz mniej, każdy jeden więc przybliża do upragnionego celu niczym szczebel drabiny wiodącej do miejsca, w którym widać więcej i lepiej lub w którym po prostu lepiej wydarza się bycie.



No i są także oczywiście papierosy wypalane w przestrzeniach intymności. Wypalane z kimś kogo kochamy lub chcemy pokochać. Wypalane po to, by być jeszcze bliżej. Wypalane, by powstrzymać bliskości tej kres. Tytoń zażywany jakby zamiast słów, które nie dźwigają już znaczeń jakie chcielibyśmy im przypisać, zbyt są bowiem puste i zużyte. Tytoń smakowany po miłosnych uniesieniach, wywołujący dodatkową falę łagodniejszej już rozkoszy, odpływającej, sennej, rozsnuwającej się cicho i spokojnie jak mgła. Opis tych wrażeń to już raczej domena poetów, lecz wspomnieć bodaj o nich było koniecznością, bo istotnie dopełniają obszerną fenomenologię palenia, składającą się — czego starałem się tu dowieść — z czegoś więcej niż kaszlu, nieświeżego oddechu, brudu niedopałków i zaburzeń zdrowotnych.

Bo oczywiście palenie nawet dla samych nikotynistów bywa czasem paskudne. Przysługujący mu charakter przymusowy, zjawisko „przepalania”, czyli znacznego nadużycia, pojawiający się czasem niesmak, który nie uwalnia jednak od chęci sięgnięcia po następnego papierosa — wszystko to męczy palacza, tak, iż czasem swe palenie gotów jest obdarzać wstrętem. Lecz nawet te negatywne odczucia konstytuują najbardziej przecież ekscytującą mieszankę miłości i nienawiści: tylko wtedy palacz naprawdę kocha palenie, kiedy jest nałogowcem i tylko będąc nałogowcem może je szczerze znienawidzić. Niepalący nigdy tych odczuć nie poznają, nazbyt usilnie dbają bowiem o zdrowie, a może także i wygląd. Takie jest oczywiście ich prawo — troszczyć się o własne życie. Ale niech przynajmniej mają świadomość co im umyka. I, w miarę możliwości, niech nie przeszkadzają palaczom w ich codziennych, urokliwych spotkaniach z własną zgubą.

Podobna tematyka na: [Genetyczne uwarunkowania uzależnienia od tytoniu](#)

Zobacz także te strony:

[O marihuanie](#)

[A jak amfetamina \(dla przyjaciół feta, biało czy speed\)](#)

[Narkotyki jako element młodzieżowej kultury](#)

[Współczesne alienacje](#)

[Neandertalskie chabry. O religii, pożądaniu i narkotykach](#)

Bartosz Jastrzębski

Ur. 1976. Wykłada filozofię i etykę w Dolnośląskiej Szkole Wyższej Edukacji i na Uniwersytecie Wrocławskim. Doktorat poświęcił filozoficznym aspektom poezji Blake'a (wyd. Wydawnictwo Naukowe DSW 2006).

Wydał zbiór esejów zatytułowany "[Pająk. Szkice prawie filozoficzne](#)" (Wrocław 2007).

[Pokaż inne teksty autora](#)



(Publikacja: 07-08-2008 Ostatnia zmiana: 04-03-2012)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5999) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,5999>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych
Racjonalista.pl

Strona 5 z 6

portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl